

Rola liturgii w prawosławiu. Uwagi hermeneutyczne i z doświadczenia

Nieco historii

Kościół na Wschodzie od 2000 lat rozwijał całą pełnię form życia wspólnotowego, doktryny wiary i postaw moralnych, relacji do zjawisk poza chrześcijaństwem oraz liturgii, tj. wspólnotowych form dramatycznych i rytualnych. Jednak na Wschodzie na plan pierwszy coraz bardziej wysuwała się liturgia, wchłaniając jednocześnie wszystkie wyżej wymienione inne formy wyrazu chrześcijaństwa. Uważa się, że to VII Sobór Powszechny (787 r., tzw. II. Nicejski), który w opinii prawosławnych zamyka okres formułowania doktryny chrześcijańskiej (dogmatu), swymi decyzjami ożywił rozwój twórczości liturgicznej opartej na bezpośrednim doświadczeniu tajemnic wiary.¹

Oczywiście liturgia była centrum życia chrześcijan od samych początków. Liczne hymny liturgiczne odnajdujemy już w Nowym Testamencie i pierwszych pismach chrześcijańskich z końca I w. AD. Wszystkie wykopaliska z nawet najwcześniejszej epoki chrześcijańskiej świadczą o istnieniu bogatych rytuałów i rozwoju ikonografii. Sam fakt widocznego z archeologii transformowania miejsc kultów i misterii pogańskich na sanktuaria chrześcijańskie świadczy o sile i roli liturgii w Kościele od jego zarania. Nieprzypadkowo też w terminologii greckiej wszystkie podstawowe formy liturgiczne, tj. stanowiące rytuały sakramentów, określa się mianem *mysteria*, z *misterium* eucharystii na czele. Niemniej, VII Sobór uprawomocnił owo doświadczenie „prawdy artystycznej”, jako „prawdę psychologiczną”² wzbogacającą prawdę rozumu, która sama wobec paradoksalnych treści dogmatu może jedynie użyć symboli albo raczej zatrzymać się na *via negativa*.

Decyzje VII Soboru Powszechnego o prawowierności kultu ikony były przyjęte również przez Rzym. Jest jednak charakterystyczne, że Cesarstwo Zachodnie za sprawą samego Karola Wielkiego ich długo nie przyjmowało³. Teologowie karolińscy (m.in. na synodzie we Frankfurcie, 794) nadal przeciwstawiali się adoracji obrazów, jako „idolatrii”, dopuszczając je jedynie jako „dekorację” świątyń.⁴ Był to jeszcze wówczas spór do-
rażny, wynikający nie tyle z teologii, co z politycznych

ambicji Karola i zlokalizowany jedynie w jego monarchii, a Papież starał się go zatuszować⁵. Niemniej, późniejszy rozwój Kościoła zachowuje na całe wieki tę różnicę: gdy na Zachodzie rozwija się teologia spekulatywna, na Wschodzie rozwija się liturgia, a ciekawe jest, że oba te nurty są dziełem klasztorów. Warto też zaznaczyć, że ostateczne zwycięstwo kultu obrazów, czyli artystycznej drogi rozwoju świadomości chrześcijańskiej, jakkolwiek dokonało się z inspiracji mnichów na Wschodzie, to było ostatecznie dziełem dwóch kobiet – cesarzowych regentek (w imieniu swych małoletnich synów), Ireny (787) i Teodory (843 r. tzw. Święto Tryumfu Prawosławia).

Decyzje VII Soboru dotyczyły w zasadzie jednej dziedziny wyrazu artystycznego – ikony, tj. malarskiej formy zdolnej wyrazić niewyraźne rozumowo tajemnice wiary. Odtąd jednak na Wschodzie coraz potężniejszy był pełen strumień liturgii w jej wielu nurtach: ikonografii, poezji muzycznej, tj. hymnografii, rytuałów powiązanych z cyklami dnia – nocy, pór roku i natury, w świętych kręgach czasów i godzin liturgicznych.

Hermeneutyka liturgii

Liturgia na Wschodzie ma pewną trudną w percepcji cechę: nie tyle ewoluuje, co nawarstwia się w czasie. Jest „archaiczna” przez swe warstwy tekstów naprawdę starożytnych, których nowsze teksty nie zastępują, lecz je komentują i uzupełniają. Nie pozbywa się więc „niezrozumiałego”, lecz je tylko wzbogaca, a w praktyce czasem zaciemnia i komplikuje. Stosuje w ten sposób spontanicznie hermeneutyczną zasadę *lectio difficilior*, uznając, iż „trudniejszy sens” jest najbardziej obiecujący dla przeżycia tajemnicy. Jest więc liturgia wschodnia przez to anachroniczna, a też trudna poznawczo i pedagogicznie. Przede wszystkim trudno do niej „wejść z zewnątrz”. Jest ona jakimś szczególnym darem, ale w praktyce jedynie, jeśli „od dzieciństwa”, bardzo trudnym, a jednocześnie bardzo aktywnym. Liturgia prawosławna jest taką szkołą, która uczy „bardziej szaleństwa niż rozumu”. Działa w niej piękno, a nie zobowiązanie i nauka.

Późniejsze, a nam bliższe czasowo wieki oświeceń i racjonalizmów zahamowały ten proces nawarstwiania i w konsekwencji otrzymujemy współcześnie liturgiczny *textus receptus*, ze wszystkimi konsekwencjami tego zjawiska. Liturgia prawosławna słabo obecnie przystaje do „normalnego” świata, ale ciągle odsłania bezpośrednio *sacrum*. *Sacrum*, które umiera – w tak opisanym zderzeniu z czasem. Umiera w świecie pewnym siebie i pewnie za ten świat. I dlatego liturgia jest dla wielu taka drogocenna i fascynująca.

Nie jest więc liturgia katechizmem prawd wiary, lecz bardziej wtajemniczeniem. I to szczególnie, jeśli jest podana w prostej formie „bez upiększeń”, w jakiejś małej parafii. Wtedy dociera bardziej bezpośrednio i jest bliższa. Tam cała cerkiew śpiewa prosty, staroży-



Za: Jerzy Nowosielski. *Pascha ikony*, Galeria Słowiańska, Orthdruk 1998.

ny kanon, niezaciemniony estetyzującymi i sentymentalnymi wtórnymi ozdobnikami, na które stać współczesne metropolie.

A więc wizja, muzyka i teksty, których się początkowo nie „rozumie”, ale które pewnie właśnie dlatego są tym Słowem pisanym dużą literą, objawieniem.

Święte Pismo, którego na początku też się „prywatnie” nie czyta, jest wszędzie ukryte w tych tekstach, a samo jest recytowane gromkim, śpiewnym głosem – nie dla rozumu, lecz do wchłaniania w całych perykopach.

Na przykład, jeżeli słyszy się jakiś szalony śpiew typu „*Nieprochodimajaaa wrata...*” – „*O wrota nie do*



Za: Jerzy Nowosielski. *Pascha ikony*, Galeria Słowiańska, Orthdruk 1998.

przejścia, tajemnie zapieczętowane Bogurodzico Dziewico... – w potężnym chóralnym śpiewie starych chłopów, chłopiek, to ja wtedy przez takie hymny jakoś doświadczyłem tajemnicy Bogurodzicy. Jeśli się taką drogą wchodzi do tajemnicy, to nie ma więcej pytań... Żadnych tematów dogmatycznych, żadnych tematów intelektualnych przy tym się nie rozstrzyga i Bogurodzica od razu jawi się jako *mysterion*. Pamiętam, że gdy później przechodziłem przez jakieś ładne wrota, na przykład do jakiegoś klasztoru, jak w Jabłecznej, albo do jakiejś świątyni, albo nawet do jakiegoś starego sadu – do jakiegoś miejsca, do którego trzeba było „przejsć” przez jakieś wrota – to zawsze słyszę ten tekst. Może dlatego też takie przejście traktuję jako wtajemniczenie, że ten tekst kiedyś mnie dotknął. Tajemnica Bogurodzicy jest właśnie ta, że jej cielesne wrota Chrystus przeszedł, a jednocześnie ich nie naruszył, że jest Ona bramą, a jednocześnie jest tajemnie zapieczętowana.

To są metafory, które można odrzucić lub przyjąć, w które można wierzyć albo uważać je za nonsens, ale te dylematy znikają, jeżeli się do tego tematu wchodzi poprzez liturgię. Wszelkie pytania stają z kolei pod sankcją innego hymnu: „*Da-a-a molczyt...*”

„Niech zamilknie wszelkie ciało człowiecze i nic w sobie nie myśli, bo oto Król królujących i Pan panujących wchodzi, aby dać się zakłuć i dać w pokarm wiernym...”

– to jest z hymnu Wielkiej Soboty. Tak to jakoś jest: pod złożonym wpływem rytuału nie bardzo się myśli, a jednocześnie myśli bardzo, ponieważ te teksty są niebanalne.

Wskazana wyżej zasada „lekcji trudniejszej” sprawia, że zbanalizowanie tekstów w Prawosławiu jest co prawda obecne (wiele późnych dodatków), ale jedynie marginalne. Jest to cecha prawdziwej tradycji, jeżeli jest ona odporna na banalizację. Domniemany „formalizm” liturgiczny Prawosławia jest w rzeczywistości bardzo otwarty na uzupełnienia. Każdy klasztor mógł, szczególnie w tekstach tak zwanych nocnych czuwań, dodawać kolejne wersety do ich długich łańcuchów. Ale później to było wyczyszczane w powszechnym odbiorze, jeżeli było to jakoś nieudane – czyli jeżeli miało jakiekolwiek cechy banalizacji albo jakiegos za daleko idącej poetyczności, czy sentymentalizmu – było wyrzucane. Tak tworzył się kanon liturgii.

Dla uzmysłowienia istoty i doświadczenia „kanonu” postawmy sobie takie pytanie: Czy dla rozwoju świadomości trzeba „jak najwięcej” - czytać, poszerzać wiedzę itp.? Czy też raczej trzeba dostać jakiś „znak”, jakieś „Słowo”, iść raczej „wąską drogą”? Co znaczy na tym polu ta jedna Księga, Litera, owa „Jota”, która *nie przemina*, w której jest jak gdyby wszystko? A *propos* tego pytania – przytoczę rosyjską opowieść o katorżniku, który miał na zesłaniu tylko jakiś skrawek strony urwanej z jakiegoś modlitewnika. Nie było tam żadnego całego zdania, ale każda litera, każde dwa, trzy słowa razem - przez całe lata katorgi były dla niego „wszystkim” i dawały mu wskazanie. Takie Słowa to jest k a n o n. I nie muszę przypominać innych wielkich zjawisk kultury (zresztą pokrewnych liturgii), w których również najmniejsza część zawiera całość. Tylko oczywiście trzeba ją przeżywać, to znaczy - interpretować. Liturgia ma w sobie taką konieczność interpretacji. Tak jak Pismo. Jeżeli się oczywiście ma „oczy i uszy otwarte” – bo można i Liturgię, i Pismo potraktować tak, że zamykają one człowieka, że człowiek się od wszystkiego odwraca i wszystko osądza, a wtedy z Pisma nic nie rozumie, z Liturgii nic nie rozumie, jeżeli ciągle myśli i serca nie otwiera.

Powstaje teraz inne pytanie: liturgia bez formy? A może modlitwa bez formy?

Prawosławni sobie nie wyobrażają Kościoła bez liturgii, a liturgii bez formy. Mają taką „wadę psychologiczną” (wobec psychiki współczesnego człowieka). Liturgie Kościołów wywodzących się z Reformacji, ale również dzisiejsi katolicy, mają skłonność, by łamać, a nawet unikać formy, czasem szukają wspólnej improwizacji tekstu. Ktoś wypowiada „swoimi słowami” osobistą intencję lub sentencję, na ogół intelektualną. Nawet gdyby te słowa były najsłuszniejsze – prawosławny poczuje się zażenowany, najchętniej by uciekł z tego świątobliwego zgromadzenia, jest to dla niego Nieliturgiczne, treść odarta jest boleśnie z formy, to co jest intymne – modlitwa osobista w ewangelicznej „izdebce za zamkniętymi drzwiami” – jest ujawniane.

Do „kanonicznej” liturgii nic nie wchodzi bez formy, która nadaje przeżyciom znaczenie uniwersalne.

W cerkwi każde czytanie „ma formę” – musi być w *recitativo* melodycznym, tak jak było jeszcze w starej łacińskiej liturgii, czy tak jak tradycyjni Żydzi czytają. Musi być pewien rytm i melodyka słów i zdań. Oznacza to, że nie czytamy intelektualnie, lecz jakby „napęłniamy się” tymi słowami. Jak powiedział jeden mój znajomy: „Wiesz, nic nie rozumiałem w tej waszej cerkwi, ale wyszedłem taki pomodlony”. Z punktu widzenia współczesnego intelektualizmu wszystkie tradycyjne liturgie jakby „marnują” tekst, bo go trudno zrozumieć. Zapewne, gdy kantor, a jeszcze bardziej gdy chór śpiewa, nie da się tego odebrać wprost, bez trudnego czasem poznania formy tekstu. Czyli tekstu jakby „bezpośrednio” nie ma. Tymczasem tekst jest i działa – początkowo poprzez swą formę, taką jak to się słyszy. Stopniowo, jakiś kawałek z niego zostaje odsłonięty, rodzi się wewnętrzna percepcja i tekst z czasem jakoś „drukuję się” na człowieku. Proces interpretacji się posuwa i śmiem wątpić, by od jedynie intelektualnego odbioru tekstu można go było „zrozumieć”. Forma liturgiczna tekstu rzeczywiście jest wielką szkołą interpretacji.

Warto zaznaczyć ciekawe zjawisko obecne w liturgii bizantyjskiej: właściwie nigdy nie ma w niej ciszy, nawet „medytacji” w ciszy. Napływające kolejne fazy liturgii, szczególnie nocnych, tzw. właśnie czuwań, mogą pogrążyć się chwilami prawie w mroku, przy nikłym słabo słyszalnym murmurando jedynego psalmisty. Wielu mnichów w stallach zakątków cerkwi spokojnie przysypia... Lecz strumyczek liturgicznego „czuwania” nieustannie cieknie, by po kolejnych kwadransach ożywić się wzmocnieniem świateł i mocniejszym śpiewem lub litanią w responsoriach. Swą piękną formą liturgia nieustannie oddziałuje, bardziej przecież na podświadomość niż na świadomość. Ciszę, milczenie uważa się za wielką cnotę, ale praktykuje się w odosobnieniu, „w pustyni”.

W obrębie coraz bogatszych form i rytuałów liturgii Prawosławia odnajdujemy aż do dziś zachowane najważniejsze wątki egzystencji człowieka, takie „misteria”, jak tajemnica ciała, tajemnica zbawienia, tajemnica śmierci i zmartwychwstania.

Cielesność liturgii

Liturgia nie jest możliwa bez ciała. Liturgia, jak każdy obrzęd, rytuał polega na zaangażowaniu cielesnym. Oto słynny hymn wieczorny *Fos hilaron*:

„O światłości szczęśliwa (cicha) świętej sławy...
Którzy przyszliśmy (do świątyni) o zachodzie słońca,
Widzimy światło wieczorne,
Śpiewamy Ojcu, Synowi i Duchowi Św. Bogu:
Dostojen jesteś w każdym czasie być wyśpiewywany
głosami przewspaniałymi,
Synu Boży, który dajesz życie i przez to świat Cię
sławi”

W tym wieczornym momencie do „zorientowanej” cerkwi, na absydę i zwróconego w niej ku zachodowi biskupa przez odrzwia wpadają ostatnie promienie zachodzącego słońca. Natura i kosmos ze swym obrotem ciał niebieskich uczestniczą w liturgii wraz ze śpiewakami wyśpiewującymi z mocą hymn; Ich „przewspaniałe głosy”, wydostają się z ciemnych krtani i żywiołowych krwią płuc. Proszę przyrzeć się prawosławnym chórzystom. To specjalna grupa chrześcijan. Nie są oni zbyt sentymentalni. Wykonują ciężką „robotę Panu ze strachem i radują się Mu z drżeniem”. Muszą cały czas śpiewać, i to precyzyjnie, bardzo skomplikowane teksty. A ich „Boża służba” – liturgia – dokonuje się gdzieś w ich w gardle. Jak chorały Bacha dzieją się w drganiach rur organów, tak liturgia prawosławna spełnia się w trzewiach chórzystów. Liturgia to nasze ciało – w jego gestach, w percepcji zmysłowej, w zapachach, w namaszczeniach, w dotyku, całowaniu, w rytmie, w przeżyciu światła i ciemności. Ileż jest liturgii związanych z wodą, z ogniem, z nagarem płonących świec i dziećmi zachwyconymi świecami. (Dzieci uwielbiają te elementy liturgii, jedyny moment, kiedy mogą bawić się ogniem). Proszę, na przykład pomyśleć, o liturgii Jordanu. Jakże to wszystko jest bardzo cielesne!⁶

A i k o n a i jej teologia! Ikona to nie *biblia pauperum*, jak chcieli teologowie karolińscy. Ikona jest przeżyciem ludzkiego ciała w tajemnicy Boskiego wcielenia. To jest przeżycie malarskie wizji twarzy Chrystusa i Świętych. Nie tylko zresztą twarzy. Mamy również ikony przedstawiające całą cielesność. Na przykład w Polsce czcimy ikonę świętego Onufrego, przedstawiającą całkiem nagiego anachoretę. Jego ikona w Jablecznej ukazuje cielesność w pełnym jej dramatycznym blasku. Malarz ikon przeżywa tajemnicę możliwości wcielenia, odnajdując w ciele to, czego nie da się wyrazić słowem. Bo gdyby to się dało wypowiedzieć, to nie byłoby po co malować. Ikona ujawnia doświadczenie światła w cielesności. Niech nikt nie da się zwieść platońskim interpretacjom ikony, że poprzez oczyszczone ciało możemy widzieć absolut. Nie na tym polega tajemnica wcielenia, tylko na czymś właśnie odwrotnym. Na tym mianowicie, że Bóg przyszedł do nas cielesnych grzeszników, a nie do jakichś platońskich powłok, które mają przeminąć. I nie do aniołów. I to oni, aniołowie, według pewnej tradycji zazdroszczą nam szansy, choć i dramatycznej, cielesności.

Św. Serafin z Sarowa, wielki rosyjski święty z pierwszej połowy XIX wieku, przedstawił w tym kontekście niezwykle przenikliwą interpretację przypowieści o synu marnotrawnym. Św. Serafin nie zostawił żadnych pism, więc ta interpretacja była przekazywana z ust do ust. Przypowieść o synu marnotrawnym od zawsze sprawia trudność moralistom, głównie z uwagi na tego drugiego „niemarnotrawnego” syna. Jest on sprawiedliwy, a został niesprawiedliwie potraktowany przez ojca. Niby nigdy nie zgrzeszył, ale mamy nieodparte wrażenie, że

nie przy nim jest sympatia Narratora. Jeśli nie ma on być niesprawiedliwy, to jaka jest intencja perykopy? Otóż św. Serafin powiada, że owym synem niemarnotrawnym są aniołowie, którzy czegoś nam, ludziom, zazdroszczą. Czego? Tego, czego im brakuje – cielesności! Cielesności, która nosi „obraz i podobieństwo” Boga, jest przedmiotem Jego szczególnej troski i zapowiada Jego wcielenie dla jej zbawienia.

Jak wiemy, filozofia uczy, że „cielesność”, jako concept przestaje być prawdziwie cielesna. „Ciało” – gr. *soma*, łac. *corpus* – nawet jeśli dodamy „materialne” (*hylikon*), nie pozbędzie się rozumowej „formy”, nie stanie się *sarks*, *camum*, to znaczy ciałem ludzkiego doświadczenia. W tym sensie nasza zmysłowa cielesność (*sarks*) jest poza logosem, poza rozumem. Jej ekspresja może wspierać empirię, poprzez ikonę i liturgię. Wstrząsające hymny pogrzebowe prawosławia odnoszą się właśnie li tylko do ciała zmysłowego (*sarks*) całe jego piękno, którego przemijalność i kruchość woła o ratunek i zbawienie. Nad otwartą trumną – śpiewy: *Prüditie, poslednieje calowanije...*

„Przyjdźcie, ostatni pocałunek umarłemu dajmy bracia, dziękując Bogu.

O, ten teraz osłabł, odłącza się od swoich bliskich i do grobu spieszy.

A przecież nie dla tego troszczył się, jak o marność, o namiętne ciało (*sarks*)...

Ucałujmy będącego przed chwilą z nami;

Oddaje się bowiem grobowi, kamieniem zamyka, zamieszkuje ciemność...

Wielki płacz i szlochanie, wielkie westchnienia... hades i zatrata...”

„Obrazem jestem niewypowiedzianej Twojej sławy,
Choć i rany noszę grzechów...”

„Płacę i szlocham, gdy wmyślam się w śmierć i widzę nasze piękno (gr. *plastheisa*) stworzone na obraz Boży,
a teraz leżące w grobie, bez formy, chwały i blasku!
O cudzie! O, cóż za tajemnica, że oddajemy się rozkładowi –

Zaiste – z nakazu Boga, który daje też nam wieczny odpoczynek (*anapausis*)”.

Ten „wieczny odpoczynek” – *anapausis* – to trwająca jedynie przez ten „eon”, tzn. jakby tylko chwilę – „pauza” w oczekiwaniu eschatonu. A ten jest „już i jeszcze nie”...

I pojawia się wątek raju:

„Chór świętych odnalazł źródło życia i drzwi raju; niech i ja odnajdę drogę...”

Zgubioną owcą i ja jestem; zawołaj mnie, Zbawco, i zbaw mnie...”

Tajemnica zbawienia w liturgii prawosławnej.

Są o niej podstawowe misteria liturgiczne. Prawosławie jest właściwie głównie o tym, o tajemnicy świata w stosunku do Boga, czyli o grzechu i o zbawieniu. Chrześcijaństwo przecież jest o grzechu i o zbawieniu grzesznika. Znaczy, że podstawowym zadaniem Kościoła jest uczestniczyć w dziele zbawienia i z radością chwalić za nie Boga. Ale czy cieszymy się ze zbawienia grzesznika? Jakoś tak trudno nam jest go spotkać, zawsze wolimy zostać ze sprawiedliwymi w swoim kręgu. Sprawiedliwi, jeśli nie mają tej radości, to mają problem, jaki miał „syn niemarnotrawny”.

W rytmie roku liturgicznego Prawosławia okres Wielkiego Postu to „wiosna Kościoła”. Czytany jest wtedy sławny *Kanon pokutny* świętego Andrzeja z Krety. Jest to fascynujący tekst, straszny i niezwykle. Autor – grzesznik, którego historia jest bardzo złożona, a potem pustelnik; zaś tekst – czytany długimi, nocnymi sekwencjami, ujmuje tajemnice grzechu i skruchy. Zaczyna się taką pieśnią:

„*Pomoszcznik i pokrowiciel’ byst’ mnie wo spasienje...*” – „Pomocnikiem i opiekunem byłeś mi w zbawieniu, Ten mój Bóg i wysławię Go, Bóg ojca mego, okrył się chwałą...”

Oto kilka dalszych fragmentów Kanonu:

„Odkąd zaczęę oplakiwać opętanego mego życia uczynki, jaki położę początek Chryste, tej rozpacz, ale jako żeś hojny – daj mi grzechów odpuszczenie”.

A wszyscy, w prawie ciemnej cerkwi biją pokłony i odpowiadają śpiewem: *Pomiłuj mia Boże, pomiłuj mia*.

„Występkowi praojca Adama pozazdrościwszy, poznałem siebie jako ogołoconego z Boga i pozbawionego wiecznego Królestwa.”

„*Pomiłuj mia Boże, pomiłuj mia*”...

„Gorze mi, opętana duszo, która się upodobniłaś do pierwszej Ewy, bo widziałaś źle i gorzko się spętałaś, i dotknęłaś drzewa, i skosztowałaś zuchwale oszalałego pokarmu”.

„*Pomiłuj mia Boże, pomiłuj mia*”...

„Zamiast Ewy uczuć była mi dana Ewa myśli, w ciebie zamiar żądy, pokazujący słodycz i kosztujący ciągle gorzki napój”...

„*Pomiłuj mia Boże...*”

Zwraca uwagę, jak bardzo nisko tutaj jest ustawiona „myśl”.

„Przewyższyłem zbrodnię Kaina i zgodziłem się być zabójcą sumienia duszy.

Ożywiłem ciało i biłem się z nim wykrętnymi moimi uczynkami.

Zaiste do Abła nie stałem się podobny”.

„*Pomiłuj mia Boże...*”

„Padłem między zbójców moimi myślami i teraz cały jestem związany i poraniony, ale sam Chryste przyjdź do mnie i ulecz.”

„*Pomiłuj mia Boże...*”

„Bogactwo duszy roztrwoniłem przez grzech i jestem pusty,

bez darów szlachetnych, głodujący wołam: Dający miłość Panie zbaw!”

„*Pomiłuj mia Boże...*”

„Duszo moja, duszo moja – powstań, czemu śpisz?!

Koniec przybliży się i masz być zmacona.

Poderwij się więc, aby oszczędził cię Chrystus Bóg twój,

Który jest wszędzie i wszystko wypełnia”.

Tekst przedstawia tęsknotę i nadzieję zbawienia w paradygmacie nie tyle moralnym, co w paradygmacie cudu skruchy, zawsze „mojej”, w radykalnym schemacie, że oto „wszyscy się zbawiają tylko ja jeden ginę”. To jest zasada, którą wyznaczył święty Antoni Wielki – „oto wszyscy są zbawieni, tylko ja jeden idę na potępienie”.

Wątek i opis skruchy pojawia się we wszystkich tekstach w Wielkim Poście i przed Wielkanocą. W Niedzielę Palmową czyta się nie co innego, jak – szokującą nawet apostołów – ewangelię o namaszczeniu Jezusa w Betanii przez Marię (Magdalenę) drogocennym olejkiem nardowym z alabastrowego naczynia i o misterium jej włosów. Ten akt antycypuje misterium aromatów przyniesionych przez kobiety do pustego już Grobu. Syntetyzuje to misterium słynna i niezwykle czczona w całym prawosławiu ikona Paraskewy – Piątnicy (od Wielkiego Piątku), kobiety myrofony przedstawianej z tym naczyniem.

Liturgia pierwszych dni Wielkiego Tygodnia głęboko rozwija ten wątek. Taki oto hymn śpiewa się uroczyście w Wielką Środę:

„Ciebie, Syna Dziewicy, jawno-grzesznica rozpoznała jako Boga.

Mówi w płaczu modląc się, gdyż uczynki jej godne łez:

Odpuść dług – jak ja (rozpuszczam) włosy, ukochaj kochającą i sprawiedliwie znieprawioną...”

Jest też inny, niezwykle śmiały tekst o tej jawno-grzesznicy:

„O Panie! Kobieta, która w liczne grzechy wpadła, Twoją odczuła boskość.

Biorąc na się trud namaszczenia na śmierć, ze szlachem wonny olejek przynosi Ci przed pogrzebem.

«O gorze mi! – woła – gdyż noc jest mi żarem szaleństwa nieokiełznanego i mroczną bezdenną żądzą grzechu.

Przyjmij me łzy, Ty, który z obłoków wywodziś wody morskie.

Nachyl się ku moim westchnieniom serdecznym, któryś nachylił nieboskłon.

W niewypowiedzianym Twoim wyniszczeniu – niech ucałuję Twe przeczyste nogi i otrę je znów włosami mej głowy. Włosami, którymi Ewa niegdyś okryła się w raju ze strachu, gdy po południu do uszu jej dołtarł szum Twych kroków.

Grzechów mych mnóstwo i wyroków Twych bezdeń kto wybada!...

Nie pogardź mną, Twą sługą – Ty, który masz bezmierną miłość»”.

Uderza w tym tekście odwaga niezwykłych zestawień! Na przykład zestawienie Boga i jawno-grzesznicy: w jej prostym geście rozpuszczenia włosów hymn przeczuwa analogię do Boskiego aktu ostatecznego odpuszczenia grzechów!⁷

Gdy zbliża się Wielki Piątek i Noc Paschalna, tak bardzo uroczysta, to liturgia Wielkiej Środy jest właśnie o niej i o tym, co uczyniła. Teksty przed Paschą tak nas prowadzą, że coraz bardziej widzimy, że nie możemy inaczej iść za Chrystusem idącym na Golgotę. Bo gdy już wszyscy go opuścili, to przy Nim zostaje ona, a jako pierwszy wyznaje Go łotr. Słynna pieśń Paschy Piątkowej stawia go nam za niedościgły wzór:

„Zbójcę, który dobrze zrozumiał, w jednej chwili uczyniłeś godnym Raju;

I mnie przez drzewo Krzyża oświeć i zbaw”.

Hermeneutyka zmartwychwstania w liturgii

Zaangażowanie uczestników kręgu liturgicznego kulminuje w liturgii tajemnicy Zmartwychwstania. Piśmo buduje sekwencję wiary: zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa – a następnie nasze zmartwychwstanie, zwane już w najwcześniejszej tradycji Kościoła od czasów apostołów, jako „ciała zmartwychwstanie” (*anastaseis ton sarkon - carnis ressurectio*). Tajemnic tych nie można rozdzielać, a św. Paweł, zgodnie ze swą tradycją żydowską, pierwszą tajemnicę nazywa „pierwocinami” (*ap-arche*) drugiej. W swym Pierwszym Liście do Koryntian, mówi o greckiej „mądrości tego świata” o „szaleństwie przepowiadania” (*mania kerygmatos*) zmartwychwstania, wywołującym *scandalon*. Uważam, że każdy z nas – a przynajmniej Europejczyk – powinien choć na chwilę, chociaż raz, stanąć myślowo na

archaicznym klepsku areny Areopagu na stoku Akropolu w Atenach i poczuć, jak mędrcy ateńscy wzgardzili owym „szaleństwem” krzyża i zmartwychwstania głoszonym im przez Pawła. Jest tam na skale tablica z odnośnym tekstem z Dziejów Apostolskich. Wtedy rozpękły się dzieje – na rozum i „szaleństwo” – i tak rozłamane pozostają do dziś, pomimo pozornego scalenia: zwycięstwa dziejowego Kościoła i pojednania chrześcijaństwa z rozumem.⁸

Natomiast Kościół wschodni przekazuje nam wieść o zmartwychwstaniu poprzez misteryjne przeżycie liturgiczne, absolutnie centralne w prawosławiu. Jest ono w ramach liturgii tak głębokie i radykalne, że aby móc zetknąć się z tą tajemnicą i uszanować ją, trzeba niejako „liturgicznie rozluźnić” swój intelekt. Czyż nie tego uczył nas św. Paweł?! W doświadczeniu prawosławnych tajemnica zmartwychwstania jest naprawdę dostępna tylko w „szaleństwie” ich liturgii. I nie sędzę, by była ona dostępna inaczej. Myślę, że racjonalny, „nowoczesny” Kościół nie może nie mieć z tą tajemnicą wiary trudności, gdyż nie lokalizuje tego kerygmatu wyłącznie w liturgii, lecz domaga się dlań akceptacji racjonalnej. Dzisiaj chyba za mało zdajemy sobie sprawę z tego „skandalu”, jaki nam grozi, jeżeli tak naprawdę chcemy zbliżyć się do tajemnicy zmartwychwstania ciał – i to „ciał zmysłowych” – *ton sarkon*. Wielu co prawda się wydaje, że można z tego „szaleństwa” wymknąć się w jakąś filozofię, naukę, i jeszcze zostać chrześcijanami.

Jakże więc można opisać misterium Triduum paschalnego w cerkwi?! Jego moc nie leży przecież w znaczeniu konkretnych tekstów, jakże wspaniałych, lecz w całości, jej szaleńczym, narastającym rytmie, całej feerii światła i ich gry z ciemnością, ciągłej repetycji aklamacji, choćby tej najbardziej znanej: *Christos woskriesie!* – *woistinu woskriesie!* działającej jak „hasło i odzew” w jakiejś radosnej i ważnej konspiracji. A była noc. Liturgia Triduum zaczyna się „w wieczór dnia przygotowania – piątek Passze” (*paraskeui tou Pascha* - Jn 19,14); Jutrznia rezurekcyjna i następująca po niej bezpośrednio msza odbywają się w nocy po „Wielkim Dniu tej Soboty” (Jn 19,31), „o ciemnym brzasku” (*proi skotias* - Jn 20,1). Jest więc noc...

Mamy do czynienia jakby z wielowymiarową czasoprzestrzenią liturgiczną. Uczestnik tego rytuału jest nieustannie przetrucany w hymny ze Starego Testamentu (urywki Psalmów) w Nowy i na odwrót (tzw. „typologia”). Żaden akt i moment nie jest jednorazowy; powstają liczne powtórzenia i nakładania się wątków, aklamacji i hymnów. Jest jakby wielość „wejść do systemu”. Konkretnie elementy tego „systemu” - doświadczenia, teksty i hymny są nieustannie powtarzane. Wielokrotnie słychać wezwanie: „znów, i znów do Pana módlmy się!”. W tym rytmie, tej nocy i w czasie całego okresu Paschy, dosłownie co dwie, trzy minuty słyszymy tzw. *troparion* Święta: „Chrystus wstał z martwych, śmiercią śmierć pobił i tym, co

w grobach, żywot darował” – im szybciej się to śpiewa, tym bardziej jest to kanoniczne⁹. Tą metodą hymny i cały rytuał się „ożywia”. Greckie słowo *exegesis* na określenie interpretacji, „egzegezy”, oznacza właśnie „ożywienie”. Ten tekst musi we mnie ożyć, zapalić mnie. Wyzwanie intelektualne i egzystencjalne zostaje podjęte...

No więc, ponieważ gasł już „piątek Passze” i nastawał Wielki Szabat – „*blagoobraznyj Iosif z driewa sniem priczistoje tieło Twoje, płaszczaniceju czystoju obwiew...*”

„Szlachetny Józef z drzewa zdjął przeczyste ciało Twoje,
całunem czystym je owinał
i w grobie nowym, woniami pokrywszy, położył”

Ten hymn melodycznie jeszcze jest powolny i „smutny”, jakby liryczna kołysanka śpiewana wokół ikony – całunu dla Tego, który

„Ciałem (*sarki*) zasnął, jako martwy...
Adama wydzwignął z prochu
I zniweczył śmierć...”

W następującej nocy Wielkiego Szabatu zaraz jednak już pojawiają się i wznoszą skoczne pieśni wizji „typologicznych” otchłani

„Falą morską pokryłeś onegdaj
Ścigającego prześladowcę...”

„Ciebie, któryś na wodach powiesił całą ziemię nieogarnioną
Stworzenie, widząc wiszącego na Miejsku Czaszki
Przerażeniem wielkim zadrżało...”

„Schwytyany był, ale nie zatrzymany
W piersiach wieloryba Jonasz;
Twój przecz obraz nosił – cierpiącego i poddającego się pogrzebowi.
Jak z pałacu – ze zwierza wyszedł.
A stawiający strażę chronili na próżno i fałszywie...”

Połykuje wysokimi głosami skoczna „fala”, cerkiew wypełnia się całym bestiariem kosmicznym; diakon napęlniają powietrze wonnościami, dzwoniąc kadzidłami. Baryton wyśpiewuje przejmujące proroctwo Ezechiela:

„Była na mnie ręka Pana... i postawił mnie na środku pola, a było tam pełno kości ludzkich... A były suche bardzo...”

I powiedz im, Synu człowieczy: kości suche, słyszącie słowo Pańskie! «Dam na was żyły i odbuduję na was ciało i pociągnę skórą i dam ducha mego w was...

I połączyły się kość z kością... A duch niech przyjdzie od czterech wiatrów... aby ożyli...». Synu człowieczy: te kości to jest cały dom Izraela...

Tak oto mówi Adonaj Pan: Oto ja otworzę groby wasze, ludzie moi..."

Przestrzeń cerkwi, jej wrota i okólnik przyjmują spontanicznie i dynamicznie zmienne funkcje symboliczne: jest ona oto otchłanią hadesu, pogrążona w ciemności, gdy procesja nocna opasuje jej mury trzykrotnie z pieśnią, po czym ze światłami wyłamuje odrzwia („miedziane wrota szeolu”) i z psalmami wpływa do środka z wieścią „Chrystus zmartwychwstał!"; Jest Nową Jerozolimą –

„Świeć się i jaśniej Nowa Jerozolimo, bo chwała Pańska na tobie zajaśniała, raduj się i wesel Syjonie..”

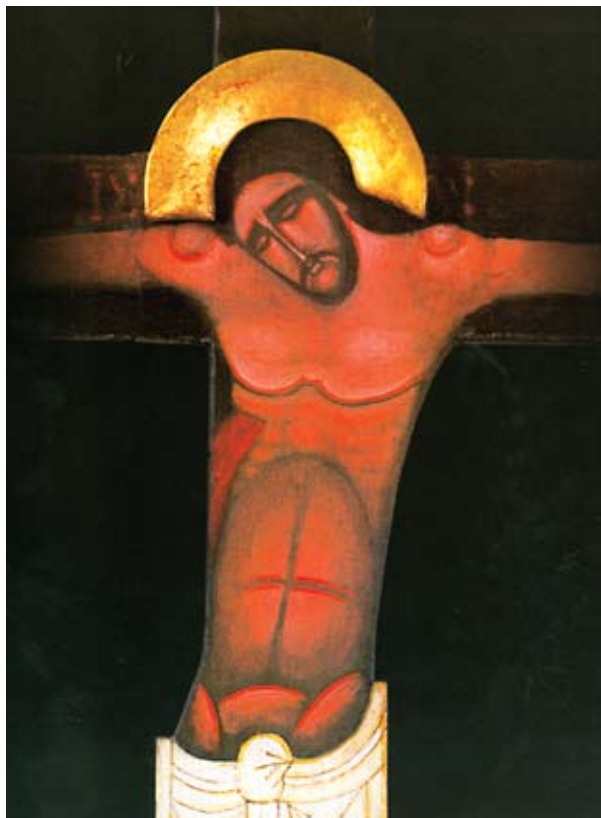
Jest rajem i pałacem i tronem – a swą wieloznaczność i świątynia i symbol zawdzięczają eksplodującej sile wieści o zbawieniu oraz natychmiastowej jego realizacji:

„W grobie ciałem, w hadesie zaś z duszą, jako Bóg; W raju znowu ze zbójcą i na tronie byłeś, Chryste, wszystko napełniając nieopisanie!”

Rytuał – zgęszczony i zmieszany z wielu nakładających się wątków, odniesień i cytatów – z obu Testamentów, z psalmów, proroctw, ewangelii, licznych poetyckich hymnów tematycznych Święta nie jest bynajmniej jakimś transem czy „szaleń” z utratą kontroli i świadomości. Dzięki koncentracji energii i tempa jest raczej „iluminacją” w znaczeniu wyostrenia świadomości oraz „zrozumienia” w sensie wzmocnienia interpretacji:

„Oczyśćmy zmysły (*aisteseis*) i zobaczymy w ostatecznym świetle zmartwychwstania Chrystusa jaśniejącego i «radujcie się» nas pozdrawiającego – jasno usłyszymy!”

Aspekt „zrozumienia”, bardziej zmysłowego niż rozumnego („zobaczymy, jasno usłyszymy”) buduje w obrębie rytuału Święta jego hermeneutykę nie tylko wewnętrzną, ale i wychodzącą na zewnątrz w poszukiwaniu komunikacji. Spotykamy to w pewnym ciekawym szczególe rytuału. Oto w trakcie mszy porezurekcyjnej (o świcie w Niedzielę) zawsze czyta się Ewangelię szczególną: akurat nie jeden z – wielu przecież – tekstów ilustrujących Wydarzenie, lecz słynny prolog Ewangelii św. Jana – hymn o Logosie. Już w pewnej wyjątkowej, jak na styl Ewangelii, „filozoficzności” tego tekstu – oto Boski „Logos stał się ciałem (*sarks*)” – dopatrzyć się można intencji uniwersalizacji Święta. Chodzi jednak o inny szczegół: Ewangelię tę czyta



Jerzy Nowosielski

się w jak największej liczbie języków! Nie muszę dodawać, ile trudu może to stwarzać np. w małej prowincjonalnej parafii, gdzie o poliglotów trudno. Mogę jednak zapewnić, iż pomimo że nie jest to bynajmniej nakaz kanoniczny (można czytać w jednym języku), występuje jakieś radosne, by nie rzec ludyczne, dążenie kleru, by temu obyczajowi sprostać. Widać też wyraźnie, że nie chodzi tylko o zadziwienie wiernych, ale o coś więcej – o podświadomie działającą moc rytuału! Jakiego? Otóż innego niż paschalny, bo o anachronicznie uobecniony duch innego święta, mianowicie Pięćdziesiątnicy – z jej „mówieniem językami”. Należy dodać, iż w następujące po 50 dniach święto Zesłania Ducha nie ma już zwyczaju czytać w wielu językach (byłoby to zbyt ilustratywne, więc sprzeczne z istotą symbolu w liturgii). Jak w całym niniejszym studium, nie zajmę się historycznym wyjaśnieniem ciekawego skądinąd zjawiska „Pięćdziesiątnicy przeżywanej już na Paschę” w prawosławiu¹⁰. Nasza metoda jest fenomenologiczna, a jej cel hermeneutyczny, podobnie jak samego omawianego aktu liturgicznego: Pascha ma znaczenie uniwersalizujące i obiektywizujące doświadczenie zmartwychwstania. Jak wówczas w Jerozolimie w dniu Pięćdziesiątnicy, tak teraz w naszej, często małej, cerkiewce uobecniają się wszystkie 70 narodów „okręgu ziemi”, już radośnie pojednane po konflikcie pod wieżą Babel. Zgęszcza się Kosmos, natura i ludzkość, a także czas święty w jednym akcie Święta, budując prawdziwy liturgiczny symbol (w sensie eliadowskim).

Wyostrenie świadomości, realności „tu i teraz”, a nie jakąś mistyczną ucieczkę „w inny wymiar”, „w zaświaty” dobitnie widać w ciekawym wątku moralnym, wprowadzanym do liturgii Rezurekcji przez słynne kazanie św. Jana Chryzostoma zawsze czytane „na Święto Paschy”:

„Jeśli kto szlachetny i kocha Boga, niech nasyci się słodyczą tego dobrego i jasnego święta.

Jeśli ktoś był rozumnym sługą, niech wejdzie do radości Pana swego.

Jeśli ktoś potrudził się poszcząc, niech przyjmie dzisiaj denara.

Jeśli ktoś od pierwszej godziny pracował, niech przyjmie dziś sprawiedliwą zapłatę.

Jeśli ktoś i po trzeciej godzinie przyszedł, dziękując niech świętuje.

Jeśli ktoś po szóstej godzinie dobiegł, niech o niczym nie wątpi, bo niczego się nie pozbawia.

Jeśli ktoś nie zdążył i na dziewiątą godzinę, niech przystąpi niczego się nie bojąc.

Jeśli ktoś nawet o jedenastej godzinie dobiegnie, niech nie ma żadnego lęku z powodu swej zwłoki.

Gdyż Pan jest dobry i przyjmuje ostatniego jak i pierwszego.

Daje odpocznienie i temu, który o jedenastej godzinie przyszedł, jak i temu, który pracował od pierwszej godziny.

I ostatniego miłuje, i pierwszemu dogadza.

I temu daje, i tamtemu daruje.

I uczynki przyjmuje, i zamiary chwali.

I działanie uznaje, i dobre chęci wita.

A więc wejdźcie wszyscy do radości Pana swego.

I pierwsi, i drudzy przyjmijcie nagrodę.

Bogaci i ubodzy, jedni z drugimi cieszcie się.

Asceci i leniwi, uczcijcie dzień.

I ci, co pościli, i co nie pościli, radujcie się.

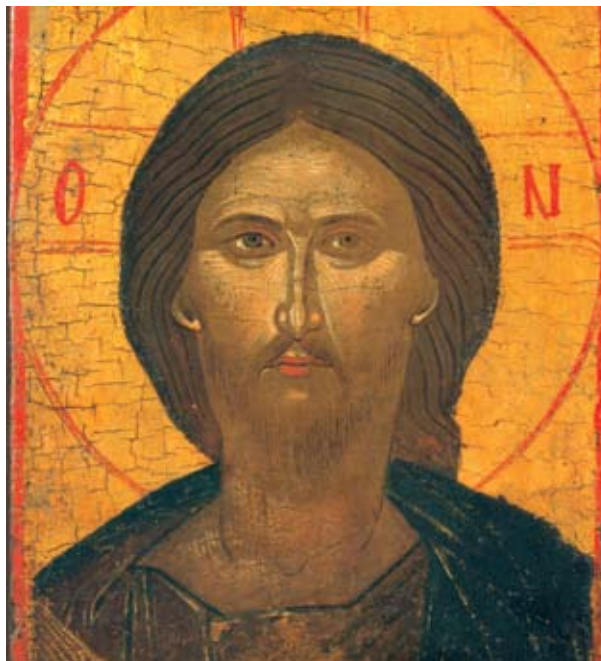
Uczta przygotowana. Nasyćmy się wszyscy...

Niech nikt nie płacze z powodu grzechów, bo wybaczenie od grobu zajaśniało.

Niech nikt nie boi się śmierci, gdyż wyzwoliła nas śmierć Zbawiciela...”

Trudno o piękniejszy przykład moralnego zakwestionowania moralności!

By jednak wnieść jeszcze więcej realizmu do wzniosłości liturgii i zilustrować problem wtórnego funkcjonowania tego, co określiłem wyżej, jako jej *textus receptus*, na koniec przytoczę anegdotę. Oto, pewnego razu, gdy kapłan gromkim głosem czytał właśnie słowa: „I ci, co pościli, i co nie pościli, radujcie się” – nagle w rogu cerkwi dał się słyszeć zjadliwy głos: „A ty, kumie pościłeś?!”



Głowa Chrystusa, Kreta, ok. 1600, deska, tempera © Muzeum Benaki, Ateny.

Przypisy

- 1 J. Klinger, *O istocie prawosławia*, Warszawa, 1985, s. 160n.
- 2 J. Nowosielski *Uwagi o roli malarstwa w Kościele Wschodnim*, „Znak” nr 68:1959, s. 1315.
- 3 Por. np. F. Dvornik, *Histoire de conciles de Nicee a Vatican II*, Paris 1962, s. 46n.
- 4 *Quattuor libri Carolini*; por. Sz. Włodarski, *Siedem Soborów*, Warszawa 1969, s. 221.
- 5 Dvornik, *op. cit.*
- 6 O liturgii „Jordanu” por. M. Klinger *Symbol w teologii; Znaczenie analizy symboli religijnych Eliadego dla współczesnej teologii*, „Polska Sztuka Ludowa” nr 3:1988, s. 155-159.
- 7 Wskazał to Borys Pasternak w *Doktorze Ziwago*. Wnikliwy teolog rosyjski, Mikołaj Zernow pokazał mi niegdyś w rozmowie, iż cała powieść Pasternaka jest zbudowana „pod fabułą zewnętrzną” na ukrytych aluzjach do tych hymnów i tego wątku Ewangelii.
- 8 Na ten temat por. L. Szestow *Sola fide – Tol’ko wieruju*, Paris, 1966
- 9 Oto pewne wskazanie przodków: pewnego roku moja Babka skrytykowała liturgię rezurekcyjną, mówiąc mi: „Było sennie, a przecież w noc Paschy ksiądz powinien biegać, latać po cerkwi, jak Anioł Boży” (z pozdrowieniem *Christos woskriesie!*).
- 10 Wskazywałbym wtedy na wpływ tradycji Janowej w prawosławiu z charakterystyczną dla IV Ewangelii „Pięćdziesiątnicą Janową” – „zesłaniem” Ducha św. na apostołów przez Chrystusa podczas Jego zjawienia się uczniom w niedzielę Zmartwychwstania (Jn 20, 22-23). Ten akt daru Ducha opisany przez Jana, z jednej strony – nie występuje u Synoptyków, z drugiej strony – nie ma u Jana cechy charakterystycznej dla teologii Łukasza, tj. odwrócenia „przekleństwa wieży Babel” i odbudowy uniwersalistycznej harmonii narodów Ziemi. Na tle tych różnic w NT, ciekawy, choć nieco sprzeczny w sobie termin „Pięćdziesiątnica Janowa” ukuł rosyjski prawosławny teolog z Paryża, Archimandryta Kasjan (Besobrasoff); Por. jego *La Petecote Johannique*, Valence-sur-Rhone, 1939.